



Ewangelizacja 2011

## Z Jezusem na wakacje

tekst

JUSTYNA TYLMAN

Zaczynali w 17 osób,  
teraz wyruszy  
ich ponad setka.  
Przez 10 dni,  
o żebraczym chlebie  
i bez złotówki  
w kieszeni, będą iść  
i głosić Ewangelię  
na plaży.

**W**akacje! Dla jednych czas odpoczynku, inni je ignorują, a jeszcze inni wykorzystują dosłownie każdą ich chwilę. Tak jest w przypadku pielgrzymów. Właśnie w czasie dwu-, a czasem trzymiesięcznych wakacji odwiedzają Jasną Górę najczęściej. Wybierają różne środki lokomocji. Samochód, autobus, pociąg, własne nogi w dobrych butach. Karolina Pawłowska postanowiła towarzyszyć rowerowym pątnikom w ich wyprawie do Jasnogórskiej Pani. Czy jej oraz 160 pielgrzymom udało się dojechać bez przeszkód? Reportaż z pielgrzymki na stronach IV-V. Zapraszam do lektury!

**W** tym roku akcja nadmorskiej Ewangelizacji odbędzie się po raz trzeci. Zanim jednak ewangelizatorzy wyruszą głosić Słowo Boże na plażach naszej diecezji, wezmą udział w trwających pięć dni rekolekcjach. – To czas modlitwy i przygotowania do czekającego ich trudu – mówi ks. Radek Siwiński, pomysłodawca i organizator ewangelizacji. Do Lipa, gdzie odbywają się rekolekcje, zjechali chętni z całej Polski. Wśród ewangelizatorów zdecydowany prym wiodą osoby świeckie. Już w piątek wyruszą na bałtyckie plaże. Ze względu



Plażowicze nadmorskich kurortów pozytywnie reagują na zaproponowaną przez ks. Radka formę ewangelizacji

na trwający festiwal SunRise, swoją wędrówkę rozpoczną w kołobrzeskich parafiach. Następnie podzieleni na dwie grupy wyruszą dalej. Akcja potrwa do 31 lipca, a patronuje jej bp Edward Dajczak, który gorąco pro-

si o pomoc w ewangelizacji wybrzeża diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. A o tym jak wyglądała tegoroczna ewangelizacja, opowiemy Państwu w następnym numerze.

Justyna Tylman

## Sztuka wieczorową porą



**U**STKA. Chętnych do obejrzenia sztuki było tak wielu, że już na godzinę przed jej rozpoczęciem większość miejsc siedzących była zajęta

**G**ratka dla miłośników ambitnego teatru. Ponad 800 osób obejrzało nocny spektakl „Mayday”, przygotowany przez aktorów z Teatru Nowego w Słupsku. Ta pełna gagów, zaskakujących zwrotów akcji i humoru sytuacyjnego sztuka została wystawiona na dziedzińcu uesteckiego ratusza. Reżyserem przedstawienia był Edward Żentara, zmarły niedawno były dyrektor artystyczny Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie.

Przedstawienie oczarowało publiczność, która co chwilę wybuchała śmiechem. Scenografia i oświetlenie doskonale komponowały się z architekturą ratusza. – Było trochę chłodno, ale inaczej niż na klasycznych deskach, tak bardziej klimatycznie – podkreślają zadowoleni widzowie.

## Młode, morskie wilczki



JACEK CEGEA

Usteccy żeglarze odnoszą coraz większe sukcesy w międzynarodowych regatach

**USTKA.** Międzynarodowy sukces uesteckich żeglarzy! Czterech zawodników Uczniowskiego Klubu Sportowego „OPTY” wzięło udział w szóstych regatach „Bałtyk – morze przyjaźni”, zorganizowanych przez władze partner-

skiego miasta Ustki – rosyjskiego Pionierska. Trzydniowe regaty zakończyły się w ubiegłym tygodniu. Choć młodzi żeglarze mieli niewiele czasu, by przystosować się do nowych warunków (nieznany akwen, bariera języko-

wa), zawodnicy z optymizmem wypłynęli na szeroką wodę. Determinacja, świetne przygotowanie i co najważniejsze – wola walki – przyniosły efekty: Mateusz Kasperowicz zajął 6. miejsce, Seweryn Wysokiński 8., zaś Jakub Palanis 13. miejsce (w swojej grupie wiekowej 4.). Mniej szczęścia miał Marcin Pawlak, który uplasował się poza pierwszą dwudziestką. – Łącznie w klasie Optymist, w której wzięli udział nasi mieszkańcy, wystartowało prawie 40 zawodników z obwodu kaliningradzkiego – informuje Leszek Kasperowicz, komandor UKS „Opty”. Warto dodać, że w ramach współpracy z Pionierskim dwa lata temu władze Ustki zaprosiły rosyjską młodzież na konferencję poświęconą ekologii.

## Na weekend we wrześniu

**DIECEZJA.** Od września, w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym, powracają weekendy dla narzeczonych. Chętni muszą się spieszyć i najlepiej już teraz zarezerwować odpowiadający im termin. Liczba miejsc jest ograniczona, a zainteresowanie taką formą przygotowania przedmałżeńskiego rośnie. Narzeczeni, przez dwa weekendowe dni uczestniczą w spotkaniach i zajęciach warsztatowych. Spotkania prowadzą małżeństwa, które dzielą się z młodymi swoją wiedzą poprzez świadectwa i anegdoty z życia. – Nie starają się nam wmówić, że teraz nasz świat będzie bezproblemowy. Uczulają, że nie wolno nam przestać ze sobą rozmawiać



JUSTYNA TYLMAN

Grupy biorące udział w zajęciach liczą około 20 par

– mówią Karolina i Arek z Koszalina. Weekendy dla narzeczonych to dialogowa forma przygotowania do małżeństwa. Więcej informacji można znaleźć na stronie [www.paradnictwo.koszalin.opoka.org.pl](http://www.paradnictwo.koszalin.opoka.org.pl). Zgłoszenia przyjmuje ks. Andrzej Wachowicz, tel. 698 803 299 lub e-mail: [A.Wachowicz@oaza.pl](mailto:A.Wachowicz@oaza.pl).

## Od morza do Tatr

**KULTURA.** Miłośnicy górskich klimatów oraz ci, którzy góry wolą podziwiać na fotografiach, powinni odwiedzić najnowszą wystawę w Muzeum Ziemi Wałeckiej. Kontynuując cykl „Jedziemy na wakacje”, tym razem muzeum proponuje wyprawę „Pod samiejskie Tatry”. W ubiegłym roku jedna z letnich wystaw zachęcała do podróży nad morze, prezentując nie tylko obrazy marynistyczne, ale i sprzęt rybacki, a nawet skrzy-



BEATA STANKIEWICZ

Wystawa zachęca do ruszenia tatrzańskim szlakiem, prezentując piękno górskich krajobrazów

nię piracką pełną skarbów. Teraz w jednej z sal wałeckiego muzeum podziwiać można eksponaty etnograficzne, m.in. górskie stroje ludowe oraz sprzęty używane w regionie tatrzańskim. Rewelacyjnie prezentuje się miniatura górskiego domu, a wspaniałym uzupełnieniem wystawy są fotografie autorstwa Bartosza Dybowskiego, przedstawiające malownicze górskie krajobrazy. Wystawa potrwa do 25 września.

## Wirtualny przewodnik po wybrzeżu



Eliza Mordal z uesteckiego ratusza prezentuje wirtualną mapę

**TURYSTYKA.** Jesteś turystą wypoczywającym nad Bałtykiem i nie wiesz, co warto zwiedzić albo jak znaleźć najbliższy bankomat? Wejdź na stronę [www.ustka.pl](http://www.ustka.pl), gdzie znajduje się interaktywna mapa Ustki i całego wybrzeża. Została ona przygotowana specjalnie dla wczasowiczów spędzających urlop nad morzem przez władze Ustki. – Dzięki mapie można dowiedzieć się o sezonowych atrakcjach, znaleźć punkty opieki medycznej i inne obiekty użyteczności publicznej – wyjaśnia Eliza Mordal z wydziału promocji uesteckiego ratusza. – Mapa jest bardzo prosta w obsłudze, informacje prezentowane są w sposób jasny i czytelny. Aplikacja ma niewielki rozmiar, więc wczytuje się błyskawicznie.

Turysta ma do wyboru dwie mapy: całego wybrzeża (przydatna, gdy chcemy zwiedzić okolice kurortu) oraz samej Ustki. – Żeby ułatwić nawigację osobom, które po raz pierwszy przyjechały nad morze, wprowadziliśmy wiele funkcji ułatwiających wyszukiwanie i orientację. Wystarczy wpisać początek nazwy ulicy, by aplikacja podpowiedziała nam resztę – mapa automatycznie skaluje się i przenosi nas w wybrane miejsce – dodaje Eliza Mordal.

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**  
koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniowców 11-13  
TELEFON: (94) 341 03 14  
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,  
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

## Studia nie tylko dla kleryków

## Bez wiary ani rusz

– Żeby studiować teologię, trzeba mieć w sobie trochę pasji i zainteresowania, nie tylko naukowego, ale życiowego – podkreśla ks. dr Jacek Lewiński, dyrektor Instytutu Teologicznego.

– Żeby studiować teologię, trzeba dużo czytać, czasami nawet kilka encyklik jednocześnie. – To nie kryminały, że człowiek kończy czytać i wie, o co chodzi. Słownik był moim wiernym towarzyszem – śmieje się.

Teologia pod względem organizacji roku nie różni się od innych kierunków. Są wykłady, ćwiczenia i egzaminy w czasie sesji. Za dobre wyniki można otrzymać stypendium naukowe, a w razie kiepskiej sytuacji materialnej – stypendium socjalne. To studia dzienne, ale znacznym udogodnieniem jest to, że zajęcia odbywają się tylko trzy razy w tygodniu. Studentem może zostać każdy, kto zdał maturę. – U nas studiują ludzie w różnym wieku. Są młodzi zaraz po maturze, są studenci innych kierunków, dorośli, którzy wcześniej nie studiomali, oraz absolwenci różnych kierunków, którzy teologię traktują jako formę osobistego doskonalenia – wyjaśnia ks. Lewiński. Wykładowca wspomina jedną ze swoich studentek, która ukończyła AWF i jako drugi kierunek wybrała teologię. – Pogodziła potrzeby ciała i ducha, w końcu w zdrowym ciele zdrowy duch – śmieje się ks. Jacek.

Liturgika czy homiletyka?

Przez pierwsze dwa lata student zapoznaje się z filozofią. Są zajęcia z historii filozofii, metafizyki, antropologii, teorii poznania oraz psychologii. – Jest to pomyślane w ten sposób, żeby najpierw poznać systemy myślowe, które później ułatwią studiowanie teologii – wyjaśnia wykładowca. Nie brakuje także przedmiotów takich jak język angielski czy informatyka. Koszalińskie Seminarium ma świetnie wyposażoną bibliotekę, z której studenci mogą swobodnie korzystać. Poza tym zajęcia odbywają się w jednym budynku i nie trzeba na ćwiczenia jechać z jednego końca miasta na drugi. Dla pani Iwony bardzo ważne było to, że promotorem był jej wykładowca, a nie nieznaną profesora. – Pisanie pracy magisterskiej było bardzo komfortowe. Wykładowca i materiały na miejscu, na konsultację przyjeżdżałam raz w tygodniu. Zawsze mogłam zatelefonować, umówić się na dodatkowe spotkanie – mówi zadowolona.

Do tej pory co roku teologię studiowało około 30 osób. Według wykładowców to wielka zaleta, bo każdego studenta znają osobiście. – Miałam koleżanki w wieku mo-

jego syna, nie pozwoliłam mówić do siebie „per pani”. Przecież razem studiowałyśmy – śmieje się pani Iwona. Jednak panujący na uczelni prawie rodzinny klimat nie gwarantuje, że ci, którzy studia rozpoczęli, ukończą je. – Nie dajemy nikomu taryfy ulgowej, bo to teologia – mówi z przekonaniem wykładowca. Pani Iwona potwierdza. – Nie można prześlizgnąć się przez te studia. Jest sporo nauki, ale przede wszystkim trzeba mieć wiarę. Bez niej ani rusz! – twierdzi. Jej się udało, jest już absolwentką.

Dokąd po indeks?

Chętni, którzy przegapili pierwszy nabór, mają kolejną szansę rozpocząć studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego z sekcją w Koszalinie jeszcze w tym roku. Drugi nabór rozpoczyna się 8 lipca i potrwa do 2 sierpnia. Rekrutacja kandydatów odbywa się drogą elektroniczną. Planowany jest także III nabór, od 5 sierpnia do 5 września. Więcej informacji na temat studiów można uzyskać na stronie internetowej Uniwersytetu Szczecińskiego: [www.us.szcz.pl/main.php/wt](http://www.us.szcz.pl/main.php/wt) albo w sekretariacie Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. Justyna Tylman



ZDJEŃ ARCHIWUM PRYWATNE

– Na teologii studiują normalni ludzie, my nie unosimy się nad ziemią. Wspólne spotkania to zawsze okazja do żartów i śmiechu – zapewnia Iwona Kamińska



Studenci teologii muszą się sporo uczyć. Jednak nawet przed sesją najważniejszy jest dobry humor i pozytywne nastawienie

# Z modlitwą na rowerach

## PIELGRZYMKĄ

### NA JASNĄ GÓRĘ.

W ubiegłym roku doskwierał im upał, w tym – próbował ich zniechęcić deszcz. Nic jednak nie powstrzymało ponad 160 pielgrzymów przed wyruszeniem w Bożą drogę... na rowerach! Przemierzyli całą Polskę, żeby stanąć przed tronem Jasnogórskiej Pani, powierzyć Jej swój wysiłek, modlitwę i prosić o dalsze wstawiennictwo i opiekę.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl



Pod rybą na Lednickich Polach odnowili przyrzeczenia chrzcielne NA DOLE Z LEWEJ: W tym roku nasza diecezja dołączyła do Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rowerzystów NA DOLE W ŚRODKU: Pielgrzymkowa spowiedź. Podczas wędrowki pomoc duchową niesła pątnikom pięciu kapłanów NA DOLE Z PRAWYJ: Napotykanie po drodze ludzi to prawdziwe anioły pielgrzymki – jak ks. Andrzej Szyndler, proboszcz małego Imielna, które zgotowało pielgrzymom prawdziwą ucztę

**N**ajpierw zjechali z różnych stron diecezji do skrzatowskiego sanktuarium. Tu zawierzili się Matce Bożej Bolesnej i poprosili o błogosławieństwo bp. Edwarda Dajczaka. Do rowerowych sakw, w których pielgrzymi wieźli swoje intencje, dołożyli także te, które powierzył im biskup. Poprosił, by w ramach przygotowań do przyszłorocznego jubileuszu 40-lecia istnienia diecezji modlili się o święte rodziny i świętych kapłanów. – Żałowałem, że nie mogłem po-

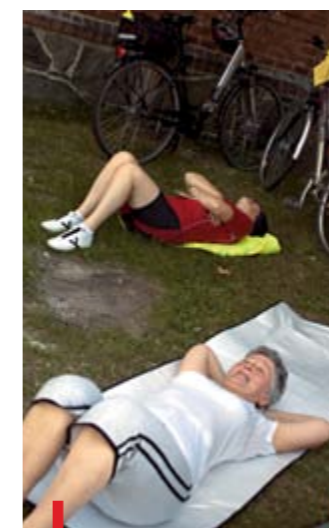
jechać z wami w ubiegłym roku, i miałem nadzieję, że teraz się uda... Ale do trzech razy sztuka – zapewniał pielgrzymów bp Edward.

Podczas liczącej ok. pół tysiąca kilometrów drogi nie brakowało chwil wzruszających i momentów trudnych, w których trzeba było zmierzyć się ze swoimi słabościami. Wbrew pozorom pielgrzymkowy trud na rowerze to wyzwanie nie tylko dla ludzi bardzo młodych.

– Bywało ciężko, ale trzeba zrobić wszystko, żeby osiągnąć cel – przyznaje Lubomir Kolarz,

najstarszy, bo 79-letni uczestnik pielgrzymki. – W mojej rodzinie ważne było, żeby za wszystko Bogu dziękować. Ja pojechałem, żeby podziękować za swoje życie.

Dla Moniki Kot, która wyruszyła po raz drugi, właśnie ta różnorodność pokoleniowa jest plusem pielgrzymki rowerowej. – Świetne jest to, że jadą razem ludzie bardzo młodzi i dojrzały, i doskonale się dogadują, pomagają sobie – mówi. – Piękne jest też to, że spotykamy się z tak wielką życzliwością ludzi, którzy nas przyjmują w swoich



Każde miejsce do odpoczynku jest dobre dla strudzonego pielgrzyma



Profesjonalny serwis, czyli Łukasz w akcji  
PONIŻEJ: Podczas Bożej wyprawy zawsze jest czas na modlitwę



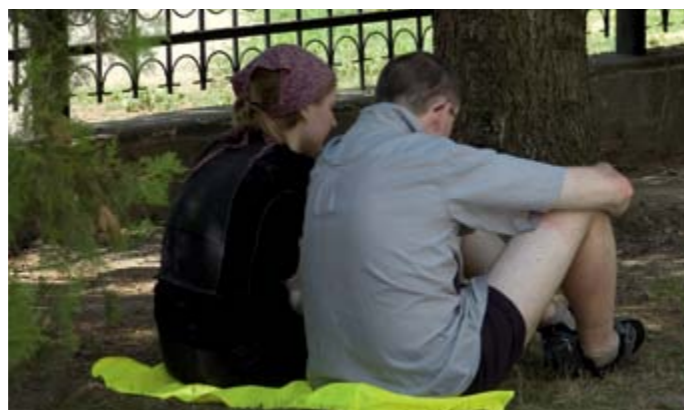
Lekkie kontuzje na trasie to codzienność, na szczęście fachowa pomoc zawsze była na miejscu



Za napotykaną na drodze życzliwość pielgrzymi odwiedzają swoją modlitwą



Na zmęczonych, ale pełnych wzruszenia pielgrzymów czekał na Jasnej Górze bp Paweł Cieślak



Szachowe Mistrzostwa Polski Duchowieństwa

# Szach-mat w koloratce

Na swoje pasje zwykle niewiele mają czasu, ale raz do roku odkładają na chwilę parafialne obowiązki. Zjeżdżają się w wybrane miejsce i zasiadają nad szachownicą.

Spotkali się jubileuszowo – Szachowym Mistrzostwom Polski Duchowieństwa stuknęło bowiem 10 lat. I choć w tym roku w turnieju zabrakło reprezentanta naszej diecezji, na miejsce swoich zmagania szachiści wybrali koszalińskie Wyższe Seminarium Duchowne. Zawodnicy w koloratkach oraz jeden brat albertyn przyjechali z kilku diecezji rozsiadanych po całej Polsce, a jeden nawet ze swojej misji na Wyspach Normandzkich.

W tegorocznych zmaganiach uczestniczyło 10 zawodników. – Szachistów-księży w Polsce jest wielu, ale gorzej z ich dyspozycyjnością. Podczas wakacji mają obowiązki duszpasterskie, które uniemożliwiają im udział w mistrzostwach – mówi ks. Stanisław Dębowski z diecezji radomskiej, inicjator i mózg całego przedsięwzięcia. Od przyszłego roku zadanie to przejmie od niego ks. Krzysztof Domaraczenko z diecezji drohiczyńskiej. – Moja pierwsza miłość to Pan Bóg, a druga szachy – śmieje się przyszły organizator mistrzostw. Podczas kolejnej edycji szachiści w koloratkach będą się zmagać w Łomży. Planują także rozszerzyć zasięg mistrzostw na Europę. Nawiązali już kontakty z duchownymi z Czech, Słowacji i Włoch.

Granie na maksa

Ksiądz Konrad Dyrda z diecezji przemyskiej, dwukrotny uczestnik mistrzostw, przekonuje, że szachy tylko wbrew pozorom są



Zwycięzcą koszalińskiego turnieju został ks. Stanisław Bąk z Węgierki w archidiecezji przemyskiej

nudną dyscypliną. – Dostarczają niekiedy nawet bardzo silnych emocji, ale przede wszystkim uczą pokory, cierpliwości, odpowiedzialności za podejmowane decyzje, znoszenia porażek i myślenia analitycznego, co przydaje się także w posłudze kapłańskiej – uzasadnia duchowny. Dla zjeżdżających się z różnych stron księży, których łączy wspólne zamiłowanie do szachów, to także okazja do spotkania w przyjacielskim gronie. – Wspólne zainteresowanie przybliżają nas – dodaje ks. Dębowski.

Mistrzostwa to dla amatorów królewskiej gry przede wszystkim prawie tydzień zmagania na szachownicy. Mniej liczą się umiejętności, bardziej możliwość pogrania z równym lub lepszym przeciwnikiem. Dlatego starają się ten czas maksymalnie wykorzystać. Boje toczą się w szachach normalnych, 15-minutowych oraz błyskawicznych – 5-minutowych. – Zawodnicy biorący udział w mistrzostwach mają drugie kategorie

szachowe, a to jak na amatorów dość wysoki poziom – chwali uczestników Zygmunt Wielecki, który od samego początku sędziuje mistrzostwa. Podkreśla też, że z roku na rok poziom księzkowskich szachów rośnie, choć duszpasterze nie mają zbyt wiele czasu na podnoszenie sportowych kwalifikacji. W tym roku we wszystkich trzech kategoriach szachowym mistrzem został ks. Stanisław Bąk z Węgierki w archidiecezji przemyskiej.

Duszpasterstwo z królową i wieżą

Codziennie księzkowskie obowiązki nie pozostawiają wiele miejsca na szachowe przyjemności, ale duchowni starają się także wykorzystać swoją pasję do działań duszpasterskich. – Szachy rozwijają dzieci intelektualnie, ale przede wszystkim wychowują. Uczą samodyscypliny, punktualności, odpowiedzialności za podjęte decyzje – wylicza ks. Krzysztof Domaraczenko. A to, że podopieczni ks. Krzysztofa wbrew

biegowym opiniom chętnie dają się oderwać od komputera czy telewizora dla szachów, potwierdza zainicjowana przez duszpasterza jedyna w Polsce Diecezjalna Liga Szachowa, w której rywalizuje prawie 50 dzieci.

Próbę zaprzężenia szachów do działań ewangelizacyjnych podjął także ks. Stanisław Gibiński, choć – jak przyznaje – ta forma duszpasterstwa na wyspie Guernsey przy francuskim wybrzeżu na kanale La Manche, gdzie obecnie pracuje misjonarz, budzi nieco zdumienia. – Szachy na tym terenie nie są popularne, toteż na początku pomysł zorganizowania tam koła szachowego spotkał się ze zdziwieniem nawet u moich braci w kapłaństwie – uśmiecha się ksiądz-szachista. W cotygodniowych spotkaniach koła uczestniczy ok. 30 dzieci w wieku 6–12 lat. – To jest moja droga do ludzi, by ich przyprowadzić do Kościoła. Zapal do szachów może przerodzić się w miłość do Boga – dodaje misjonarz.

Karolina Pawłowska

KAROLINA PAWŁOWSKA

Niezwykła malarka ze Złocienca

# Bóg otworzył mi drzwi

Dorota Szachewicz maluje ustami. To jej sposób na szczęśliwe życie.

Pani Dorota cierpi na postępującą zanik mięśni. – Kiedy miałam sześć lat, mama zauważyła, że nie zachowuję się jak rówieśnicy. Szybko męczyłam się, utykałam. Z biegiem lat mogłam robić coraz mniej rzeczy – wspomina. Dużo czasu poświęcała na rehabilitację. Musiała też uczyć się tego, że człowiek zdrowy wcale nie musi być zły. Bo sporo przykrości doświadczyła w dzieciństwie od rówieśników.

Średnie wykształcenie zdobyła we wrocławskim Liceum Ekonomicznym, bo tylko tam w owym czasie mogła kształcić się młodzież niepełnosprawna. Chciała studiować medycynę, ale ktoś, kto poruszał się na wózku inwalidzkim, nie mógł marzyć o akademii medycznej w tamtych czasach. Po maturze poszła więc do pracy w spółdzielni inwalidów w Drawsku Pomorskim. – Miałam szyć rękawice, bo nikt nie chciał mnie zatrudnić w biurze. Z czasem jednak choroba odebrała moim rękom sprawność.

Od lat oddawała się pasji literackiej. Publikowała w prasie ogólnopolskiej, za granicą i w almanachach poetyckich. Ma na koncie także trzy własne tomiki. – Kiedy już nie mogłam pisać, zaczęła się moja przygoda z malarstwem. Do sięgnięcia po pędzel zachęcił ją malarz i pedagog z Poznania Andrzej Grzelachowski-Aga. Mówił: „Zaczynaj malować, jeśli nie możesz pisać! To cię uspokoi”.

Malarstwo wycisza

Pani Dorota nie trzyma pędzelka bezpośrednio w ustach. Ma specjalny ustnik zrobiony z drewnianej łyżki, którego końcówka opiera się na zębach. I do tego ustnika mocuje się pędzelek. Maluje, nakładając na płótno kropki z farb. – Człowiek walczący z chorobą buntuje się, przeklina świat. A ja, kiedy zaczynam malować obraz,



W VII edycji przyznanego przez władze Kościerzyny Medalu im. Matki Teresy z Kalkuty pani Dorota została nagrodzona statuetką za specjalne osiągnięcia

myślę, że te kropki to moje małe modlitwy.

Maluje ze zdjęć i z tego, co zostanie w jej oczach. Często robi z przyjacielem wycieczki po okolicy, nad wodę i do lasu. Lubi kwiaty, widok drzew i wiejskich dróg. I takie są jej obrazy.

– A gdy leżę wieczorem w łóżku i myślę sobie o moim malarstwie, to dochodzę do wniosku, że Pan Bóg dał mi światło, a może raczej otworzył drzwi. I ja weszłam w te drzwi – tłumaczy.

Nagroda od ministra

Artystów malujących ustami lub nogami jest w Polsce niespełna 27. Na Pomorzu Zachodnim w Szczecinie mieszkają jeszcze dwie malarki. Niepełnosprawni artyści spotykają się na corocznych plenerach i wystawach. W ubiegłym roku byli w Wiśle, szlifowali warsztat pod okiem mieszkającej tam artystki Moniki Ślósarczyk. – Pomogła mi, bo miałam kłopot z malowaniem zieleni – wyjaśnia.

Pani Dorota pokazywała swoje prace na wielu wystawach indywidualnych, a także zbiorowych, m.in. w Warszawie (Muzeum Narodowe), Mrągowie, Trójmieście i za granicą – na Litwie i na Wę-



Trochę czasu zajęło jej, zanim nauczyła się panować nad pędzelkiem. Teraz stale musi się pilnować, by zachować odpowiednią odległość między oczami a płótnem. – Mam słaby wzrok. Przyjaciółka mówi, iż nie zdawała sobie sprawy, że mam tak bliski kontakt z obrazem

grzech. Minister kultury i dziedzictwa narodowego wyróżnił ją odznaką „Zasłużony działacz kultury”. Dostała też nagrodę roczną władz miasta Złocienca „Lider 2008”.

Od lat związana jest z wydawnictwem AMUN w Raciborzu, które wydaje kalendarze i pocztówki z reprodukcjami prac artystów malujących ustami i nogami. – W tym wydawnictwie jesteśmy jak jedna rodzina. Dzwonię do nich, kiedy mam psychiczny dołek. Panie z biura kontaktują się, żeby zapytać, jak się czuję – opowiada malarka.

Bóg dał mi skarb

W ubiegłym roku podupadła na zdrowiu. Miała kłopot z nerwami. Odmawiała udziału w wystawach i spotkaniach autorskich. Ale wiosną poczuła się już lepiej. 17 czerwca była na wernisażu swojej indywidualnej wystawy w galerii „Po schodach” w Tarnobrzegu. Pokazała 26 obrazów z różnych lat. – Tytuł wystawy jest specyficzny „50 kolorów życia”. Bo w tym roku kończę 50 lat – zdradza autorka.

Wyjazd do Tarnobrzega bardzo ją podbudował. – Poczułam się tak, jakby ktoś dodał mi skrzydeł. Dałam pokaz malowania. Ci ludzie chłonęli to, co robię – relacjonuje. – Chciałam im pokazać, że nie jest ważne, czy ma się zdrowe nogi, czy ręce. Żeby być szczęśliwym, trzeba mieć dystans do siebie i świata.

Lubi spotkania z młodymi ludźmi. Stara się udowodnić im, że można pokonać kompleksy. Niedawno była na spotkaniu w przedszkolu w Kaliszu Pomorskim. Słuchała jej prawie 120 maluchów. – Jeśli dzięki mnie chociaż jedno dziecko zrozumiało, co jest ważne w życiu, to osiągnęłam sukces.

Stara się cieszyć otaczającym ją światem. – Mam dobry kontakt z rodzeństwem. Codziennie odwiedzają mnie mama – stara się mi pomóc. W młodości wiele wycierpiała, patrząc na moją chorobę. Ludzie mówili, że Bóg ją pokarał chorym dzieckiem. Ale dziś chyba jest szczęśliwa. Czasem mówi: „Pan Bóg dał mi skarb”.

Jarosław Jurkiewicz

Podbeskidzie promowało się nad morzem

# Hej, bystra Ustka!

Kwaśnica na świńskim ryju, folkowe kapele grające muzykę „spod samiuśkich Beskidów” i bacia sprzedający „łoscypki”. W Ustce, gdzie od lat niepodzielnie królują dorsz i syrenka, przez dwa dni władzę dzierżyli górale.

**M**ieszkańcy i turyści, który w miniony weekend wybrali się na nadmorską promenadę, przecierali oczy ze zdumienia. Zamiast tradycyjnego widoku plażowiczów w japonkach, z parawanami pod pachą zobaczyli odzianych w ludowe stroje górali z ciupagami. Niezwykle popularny nad Bałtykiem smażony dorsz musiał uznać wyższość golonki po beskidzku. A wszystko za sprawą Bielska--Białej, które już po raz kolejny promowało się w Ustce.

## Dostali po ryju

Pani Irena, która przyjechała do Ustki z Wrocławia z całą swoją rodziną, była lekko zmieszana. – Jak widać, góra z górą się nie zejdzie, ale morze z górą jak najbardziej – sparafrazowała znane powiedzenie.

Stoiska ze specjami kuchni podbeskidzkiej przeżywały prawdziwe oblężenie. Absolutnym hitem okazały się pieczone świńskie ryje, po kilkanaście złotych za sztukę. – Wielkie to takie, tłuste, ale smakuje wybornie – ocenia starsze małżeństwo.

Swoje wyroby zaprezentowali beskidzcy artyści ludowi. Mieczysław Tutaj ze Szczyrku, którego spotkaliśmy przy jednym ze stoisk, do Ustki przyjeżdża już od kilku lat. – Odpowiada mi wasz klimat i nie mam na myśli tylko jodu – śmieje się, lekko zaciągając.

– Baco, a jaka będzie w te wakacje pogoda nad morzem? – dociekamy.

– Mieszana. Trochę słońce, trochę deszcz – ocenia, spoglądając na niebo. Przysłuchujący się naszej rozmowie inny góral dorzuca swoje trzy grosze: – To,



Wyroby beskidzkich twórców ludowych rozchodzą się jak ciepłe bułeczki

czego mnie nauczył mój dziadek, zawsze się sprawdzało. A on miał, że jak nie będzie lało, to będzie pogoda.

## Przepis na oscypek

Tłumy turystów ustawiały się również przed baciówką Józka Łoscypka. Smażony, owczy ser zniknął w mgnieniu oka. – Garnek z mlekiem stawiamy na blasze i palimy pod piecem – zdradza recepturę góral. – Mleko nagrzewamy do pewnej temperatury, nigdy nie wiem jakiej, zawsze wkładam palec i wiem, że jest to ta temperatura. Do kotła wrzucamy podpuszczkę, czeka się pięć minut, aż pojawi się ser. Następnie odcedzamy i sparzamy, żeby był jednolity. Wkładamy go do odpowiednich foremek, po czym gotujemy w słonej wodzie. Później wędzimy jakieś 7,5 godziny. Po wędzeniu oscypek, żeby był smaczny, musi poleżeć jeszcze jakieś pięć godzin.

## Zbójnicy w kościele

Dni Bielska-Białej w Ustce to nie tylko specjały kuchni góralskiej i prezentowanie walorów regionu. W kościele pw. Najświętszego Zbawiciela już po raz kolejny odprawiono nietypowe nabożeń-

stwo z udziałem ludowych kapel – zespołów Wałasi i Zbójników. Zamiast organów zabrzmiały gęśle, a góralskie wykonanie „Barki” na długo pozostanie w pamięci uczestniczących w nabożeństwie wiernych. – My, górale, znani jesteśmy ze swojej pobożności i manifestowania swojej miłości do Boga – mówi Piotr Gibiec z wydziału promocji bielskiego Ratusza.

Józef Łoscypek, pomysłodawca góralskiej Mszy, choć nikomu nie życzy źle, wierzy w sprawiedliwość Boską. – Kilka miesięcy temu zostałem okradziony – mówi. – I jakoś wcale się tym nie martwię, bo wiem, że ten, kto to zrobił, dostanie za swoje. Pan Bóg jest może nierychliwy, ale sprawiedliwy. Dobre uczynki wcześniej czy później wracają do ciebie, a za złe spotka cię zasłużona kara.

À propos dobrych uczynków: pochodząca z Ustki, a mieszkająca na stałe w Islandii rodzina Kapustów lepszemu prezentu od górali dostać nie mogła. Ich córka Alicja podczas nietypowego nabożeństwa przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. – Mamy Beskidy, mamy Islandię. To się nazywa mieć w kościele zjednoczoną Europę – skomentował ks. prof. Jan Turkiel, proboszcz usteckiej parafii pw. Najświętszego Zbawiciela.

Jacek Cegła



Ludowi muzycy, którzy zagraли w usteckim kościele, śpiewem wyrazili swoją miłość do Boga